



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży z działem dla dzieci

I DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

W książkowym dodatku miesięcznym wychodzą obecnie: „Pamiętniki uczni angielskich.“



Henryk znajduje pokój swój zrabowany.

NOWA POWIEŚĆ.

Od Redakcyi. *Wyrobienie odwagi i przytomności umysłu, a przytem siły i zręczności we wszelkich ćwiczeniach, jest rzeczą prawie konieczną dla wszystkich i daje możność stać się nieraz pożytecznym dla siebie i drugich, w rozmaitych okolicznościach życia. Aby zachęcić do tego naszych czytelników, zamieszczamy w opracowaniu p. Maryi Znatowiczówny—to zajmujące i pełne przygód sportowych opowiadanie, o losach bardzo niedawnych pewnego młodego Polaka i Amerykanki, pod tytułem „Z ?..“.*

W jaki sposób student, który nigdy nie był wzorowym, ujrzał drogę do nagłej zmiany losu.

Henryk Iwicki budził się zwolna...

Jasny blask rannego słońca prześwietlał grube firanki hotelowe i zapalał błyski na pięknej strzelbie systemu Hammerless'a, na trąbce od motocyklu i na kodaku.

Henryk zląkł się, że wskutek wczorajszej męczącej wycieczki po urwistych skałach nadbrzeżnych, zasnął i gotów spóźnić się na codzienną partycję tenisa; a dziś właśnie miała z nim grać panna Ewelina Smith!

Głuchy jednak odgłos dalekiego jeszcze przyływu uspokoił go w zupełności. W Guilneck-sur-Mer*) kąpano się tylko w czasie przyływu, poczem tenis dostarczał nadzwyczaj przyjemnej reakcji.

Henryk odsunął franki, otworzył okno, przyczem jaskrawy blask słońca oślepił go prawie, i zaczął się spiesźnie ubierać. Gotów zupełnie, w tenisowym kostiumie stanął przed szafą lustrzaną: ujrzał w niej nie bez przyjemności smukłego młodzieńca, dość szerokiego w ramionach, z twarzą prawie kobiecą i bujną czupryną.

Troskliwie i uważnie wybrał najlepszą z pomiędzy swych rakiet, poczem zeszedł na dół do kawiarni na pierwsze śniadanie. Kosztowało ono o całego franka i 75 centymów drożej, gdy je podawano w pokojach, a pan Henryk musiał sobie radzić z 300-tu frankami miesięcznego dochodu przez całe wakacje!

Ostatnie wakacje! Niedawno właśnie dostał list od swego wuja i opiekuna zarazem, który bez ogródek oświadczał mu, że ponieważ w szkole Rollina postępy jego ograniczały się do świetnego przewodniczenia T. C. F. R. (czytaj: Towarzystwo Ćwiczeń Fizycznych Rollina), z pozostałych zaś przedmiotów odznaczał się tylko w rysunku, języku angielskim i poważnej liczbie sportów — przeto ma zaprzestać rzekomego kształcenia się i liczyć odtąd już tylko na siebie samego. Kiedy się ma lat 18, należy — albo zdać egzamina, albo obrać jakieś stałe zajęcie i wystarczać już samemu sobie.

Tu nie od rzeczy będzie skreślić krótką historję życia naszego bohatera.

Był od dzieciństwa sierotą zupełnym i nie posiadał żadnego majątku. Rodzina jego utraciła swe dobra w zamieszkach krajowych, a z krewnych pozostał mu tylko emigrant, brat matki, od lat wielu zamieszkały we Francyi i uważający się prawie za Francuza.

Wuj zajął się siostrzeńcem, sprowadził go do siebie i postanowił dać mu wykształcenie. Z zadania swego wywiązywał się jaknajlepiej, nie żałując kosztów i starań. Henryk jednak, jak to już mieliśmy sposobność zauważyć, uprawiał przedewszystkiem sporty, do nauk zaś przykładał się niezbyt pilnie.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że w kształceniu się sportowem miał pewną ideę: pomimo stałego pobytu za granicą pamiętał zawsze, że jest Polakiem i utrzymywał stosunki z krajem, czytając chciwie polskie pisma i korespondując często z paru młodymi chłop-

cami - polakami, z którymi miał sposobność zapoznać się we Francyi w czasie wakacyi. Byli to chłopcy inteligentni, odcytani, patryoci

Widząc, jak bardzo interesuje Henryka każdy szczegół, dotyczący kraju, opowiadali mu chętnie i szeroko o wszystkim, najwięcej naturalnie o szkole, kolegach, życiu i wychowaniu młodzieży polskiej. W rozmowach tych często bardzo potracano o sprawę wychowania fizycznego: młodzi chłopcy narzekali na małe uwzględnianie ćwiczeń cielesnych, na słaby skutek tego rozwój mięśni i zanik sił, na „zniewieściałość” mężczyzn.

Mając możność podróżowania, widzieli za granicą inne typy szkół, gdzie w program nauk wchodziły sporty i gimnastyka, i z zapałem, właściwym ich wiekowi, marzyli o zreformowaniu pod względem fizycznym wychowania młodzieży polskiej, co dałoby społeczeństwu zdrowych i silnych pracowników w przyszłości.

Utworzyli nawet pewnego rodzaju związek, do którego wszedł i Henryk. „Do silnych świat należy” było hasłem związku.

Henryk, dorósłszy, miał powrócić do kraju i stać się pionierem idei „wychowania sportowego”. Rozumiał jednak swe przyszłe zadanie zbyt jednostronnie, bo wszakże kształcenie sił fizycznych powinno istnieć jedynie obok kształcenia sił ducha i umysłu — nigdy bez tego. Człowiek, wyrobiony pod względem fizycznym, a słaby umysłem i duchem, będzie zawsze czynnikiem ujemnym — często szkodliwym.

Ta prawda nie przedstawiała się jasno Henrykowi; tymczasem był tylko zmartwiony i zaniepokojony listem wuja, który stanowczo oświadczał, że przestaje łożyć na „tego nieponia”.

„Miły z ciebie chłopiec, lubię czasem popatrzeć na twe sztuki sportowe i figle... ale uważam, żeś niepoń... pisał wuj.

Zatem od 1-go października — ani grosza! Ta perspektywa psuła Henrykowi gorzkawy aromat białej kawy i zaciemniała olbrzymi szmat kanału La Manche, którego błękitne wody, ledwie zmarszczone drobnymi falami, tworzyły w tej miejscowości lustrzaną zatokę. I tak już marnie pędził wakacje! Za ledwie raz, lub dwa razy tygodniowo używał jazdy na motocyklu, z powodu drożyzny benzyny i niezbędnych reperacji. Wynajdywał różne powody, aby nie uczestniczyć w kosztownych majówkach, w wyprawach, na wspólny koszt organizowanych, co było dlań wielką przykrością, szczególnie, jeśli brała w nich udział panna Ewelina Smith, uroczą córkę bogatego nafcjarza amerykańskiego.

* Guilneck-sur-Mer — miejscowość kąpielowa w Bretanii nad Kanałem La Manche.

Nie znaczyło to wcale, aby panna Ewelina okazywała mu jakąś sympatyę. Bynajmniej! Rozmawiała z nim zawsze bardzo obojętnie, odrzucała wszelkie przysługi, nie bardzo nawet chciała tańczyć na wieczorkach w kasynie. No, ale zawsze...

Ten pokój nawet, który zajmował w kosztownym Splendid - Hotelu, był dostępny dla niego tylko wskutek wyjątkowego zniżenia opłaty, a to z tego powodu:

Kilka tygodni przedtem jakiś p. Ravette pokój ten zajmował i drugiego zaraz wieczoru po swem przybyciu przypadkiem utonął w morzu. W rzeczach jego nie znaleziono ani papierów, ani nic, coby mogło dostarczyć jakiegokolwiek wskazówki: kto on, gdzie stale mieszka i czem się zajmuje. Zarząd hotelu wiedział tylko jego nazwisko; w Guilneck-sur-Mer nikt go nie znał i policja poszukiwała dotąd jego rodziny.

Tajemniczy trup leżał dwa dni w pokoju i od tej pory trudno już było pokój ten odnajdować. Jeden lokator, dowiedziawszy się całej historii, uciekał natychmiast. Henryk jednak nie zląkł się strachów i rad był z mieszkania, tembardziej, że w sekrecie zniżono mu za nie bardzo znacznie opłatę. Kufer i waliza owego p. Ravette pozostały jeszcze na miejscu.

Względny niedostatek wśród bogatych towarzyszków, w zbyt kownym miejscu kąpielowym, doprowadzał Henryka do rozpacz. Jeszcze miesiąc a będzie musiał „harować“. Br...

Nie był leniwy. Czuł się zdolnym do wysiłków ciągłych i wielkich. Ale sam już nadmiar sił żywotnych sprawiał, że praca biurowa, do której z pewnością wuj go zaprzęgnie, wydawała mu się czemś poprostu wstrętnem.

Miesiąc! E... termin to nie tak znów blizki, zwłaszcza gdy słońce świeci i czeka partya tenisa z panną Ewelina Smith.

Henryk wstał od stołu i już miał wychodzić z hotelu, gdy nagle przypomniał sobie, że wczoraj, po powrocie z polowania na mewy, zapomniał schować naboje; nieostrożna służąca gotowa jeszcze co zepsuć.

Z pośpiechem wbiegł na drugie piętro. Otwierał właśnie walizę, stojącą w kącie pokoju, gdy nagle coś za nim upadło na podłogę. Sądząc po hałasie, zdawało mu się, że łokciem lub rakieta, którą trzymał pod pachą, potracił i zrzucił przycisk, lub które z narzędzi.

Ale gdy, schowawszy naboje i zamknąwszy walizę, odwrócił się — zdumiał się bardzo: na podłodze leżał kamyk czarny, okrągły, do połowy owinięty w papier.

Niedorzeczny figiel. Henryk się zemści.

— Co za głupi żart — pomyślał Henryk — pewnie który z kolegów rzucił mi to z do-

łu. — Wyrzwał przez okno: pusto! ani jednego przechodnia.

Odwinął z kamyka przytwierdzony za pomocą gumki papier i roztworzył go.

Była to ćwiartka, złożona wzdłuż.

Henryk zaczął czytać:

Pryncypał biada, że źle idzie interes. Należy widocznie postępować inaczej. Na linii Berlin — Hamburg odmawiają przyjęcia skrzyń z towarem, przeznaczonym na kolonie.) Dziewiąta z rzędu została odesłana wczoraj wieczorem. Dziś towaru wysłać nie można. Bądź tak dobry i poradź co robić? Z.*

*) Przystanek.

W rogu widniały trzy jakby dodawania skreślone ołówkiem.

39	23	12
31	20	7
27	19	5
	13	

Kto też pozwolił sobie na taki dziwaczny żart? Pewnie ten idyota, Van Eyden, zapalony do samochodów. Lubił zadawać pytania pozbawione sensu i tak naiwnie śmiał się ze zdumienia zapytywanych, że nikt się nań gniewać nie umiał.

Henryk, chowając papier do kieszeni, odgrażał się w myśli:

— Czekaj, pocziwcze, w pierwszej kąpieli postaram się uczestować cię dobrym haustem słonej wody, albo naleję oliwy do rezerwoaru twej maszyny!...

I na myśl o ostatnim figlu uśmiechnął się, przypomniawszy sobie, że od paru dni ten belgijczyk woził często w swym wehikule Ewelina Smith i jej nauczycielkę miss Edytę.

Poczem zszedł na dół i skierował się ku kasynowi.

Uroczę wybrzeże. Panna Ewelina i miss Edyta.

Guilneck-sur-Mer jest ostatnią stacją kąpielową nad kanałem La Manche, który kilka kilometrów dalej staje się już oceanem Atlantyckim. Różnorodne budynki w Guilneck tłoczą się w różnych kierunkach, aż na skaliste i malownicze wybrzeże.

Na małych uliczkach, wybrukowanych granitem, Henryk znalazł się wśród strojnego tłu-

mu kuracyszów: panowie w ubraniach flanelowych i sportowych czapkach, panie w krótkich spódniczkach z białej piki i małych kapelusikach, zaopatrzonych w woalki od wiatru.

Henryk rozdawał uściski dłoni, kłaniał się znajomym rodzinom, obserwował nowe twarze, robił w duchu uwagi:

— Ten chłopiec w jasno-kawowym kostiumie cyklisty... zapewne brat małej Ewy d'Har-court... tak, mówiła mi o nim.. jedzie kończyć studia w Paryżu... A co do Ewy — poco też nosi wiecznie we włosach te pomidorowe wstążki... Ach, oto Myriano, piękny student armeński, który traktuje nas wszystkich, jak smyków, jak gdybym nie ogrywał go w tenisie, przynajmniej na trzy partye. Co?... i pani Dupuis już wróciła!... O — to Janek nie będzie mógł grać ze mną w kręgle — zasadzi biedaka do zadań wakacyjnych... i t. d. i t. d.

Szybki, przelatujący automobil beknął przeraźliwie. Roznosiciel gazet jednym tchem wykrzykiwał tytuły. Rybacy przechodzili poważni i flegmatyczni, dźwigając olbrzymie, ciemne sieci.

(d. c. n.)



Wiersz Uhlanda na cześć A. Mickiewicza.

(W tłumaczeniu Seweryny Duchńskiej.)

U wiślanych tam wybrzeży
Piorunowa huczy burza.
W świat daleki echo bieży,
O niemieckie trąca wzgórze.
Tną szablice, wałą kosy,
Zastęp mężnych mknie do dzieła,
Chór uderza pod niebiosy:
Jeszcze Polska nie zginęła!

✱

Bój skończony, w polu głucho,
Nie zaszczęknę ostrze stali.
Pieśń umilkła, ledwie ucho
Szum wiślanej trąca fali:
Oręż wypadł z ręki dzielnej.
Tylko zcicha brzmi w dolinie
Z jękiem ofiar szept śmiertelny:
Polska padła: Polska ginie!

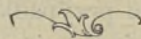
✱

Co ja słyszę! wieszcz natchniony
Złotą lirę wziął do ręki,
Coraz pełniej dzwonią tony;
Potężnymi on podzwinki

W martwych iskrę zbudzi nową,
Trupy z mogił pchnie do dzieła,
Słyszę twórcze mistrza słowa:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Wiersz ten napisał na cześć Adama Mickiewicza niemiecki poeta Uhland po upadku powstania listopadowego. Świadczy on, że wtedy cierpienia narodu polskiego znajdowały odgłos i w sercach szlachetniejszych Niemców — i że nie tylko swoi, ale i obcy przyznawali Mickiewiczowi potęgę wieszczą.

Jan Ludwik Uhland, (1787—1862) Wirtemberczyk, należał do słynnych poetów niemieckich, zwłaszcza, jako liryk i autor ballad.



WŁ. UMINSKI.



O SŁOŃCU.

W poprzednich Numerach «Wieczorów» znany nasz pisarz i popularyzator wiedzy skreślił sposoby dobywania ognia i zdumiewające postępy techniki w otrzymywaniu światła sztucznego. Teraz mówić nam będzie o tej usspaniałej gwiazdzie, którą codzień oglądany z rozkoszą i zachwytem, która jest dla nas podstawą do mierzenia czasu, głównem źródłem naturalnem życiodajnego światła i ciepła — o słońcu! Któż z najżywszą ciekawością nie dowie się szczegółów o naturze, składzie i rozmiarach tego olbrzyma niebieskich przestworów, z którym tak silnie jesteśmy związani!

Podczas pięknej nocy pogodnej można przy dobrym wzroku dostrzedz na niebie parę tysięcy gwiazd; przy pomocy lunety kilkanaście tysięcy; przez teleskop zaś taki, jakiego astronomowie używają do obserwowania niebieskich przepaści, — kilkanaście milionów.

Jakież wielki jest wszechświat, jeżeli te wszystkie drobne na pozór gwiazdki, zaledwie dostrzegalne przez najsilniejsze szkła, kiedy to całe mrowie niezliczone świetlanych punkcików — są to jasne słońca!

Jeżeli te potężne słońca wydają się naszemu oku takie drobne, takie nieznaczące, takie niepozorne, to dlatego tylko, iż znajdują się od nas w olbrzymiej odległości, oddalone na miljardy miliardów mil; światło, najbystrzejszy goniec, przebiegający 75 tysięcy mil na sekundę, potrzebuje aż tysięcy lat, żeby od nich dojsz do naszego wzroku.

Gdybyśmy się na jakim promyku słonecznym wyprawili na wędrowkę w te otchłanie niebieskie i zbliżyli się do jednego z tych punkcików zaledwie widzialnych na tle ciemnego nieba, to przekonalibyśmy się, że rośnie powoli, dosięga wielkości pierwszorzędnej gwiazdy, potem z punkciku staje się kółkiem, w końcu zaś zamienia się na słońce, równie jasne, równie

gorące, a może nawet stokroć gorętsze od naszego słońca!

I. Układ słoneczny.

Uprzytomniwszy sobie ogrom wszechświata, zasianego olbrzymiami gorejącymi słońcami, pomiędzy którymi nasze należy zapewne do najdrobniejszych—zadajmy sobie pytanie: gdzie leży to nasze życiodajne słońce, jakie zajmuje stanowisko pomiędzy swojemi siostrami?

Astronomowie po długich dociekaniach narreszcie mogą cokolwiek powiedzieć nam o tem?

Znacie drogę mleczną. Jestto wąski pas, smuga świetlna, biegnąca na niebie po nad naszymi głowami. Gołemu oku wydaje się jednolitą, czemś w rodzaju mgły, ale przy pomocy wielkiego bardzo przybliżającego teleskopu, droga mleczna rozpada się na mrowisko gwiazd. Jestto zatem zbiorowisko słońc, które ma, według astronomów, postać wielkiego pierścienia. Ile słońc zawiera ten pierścień, daremnie staralibyśmy się przeliczyć! Miljardy miliardów!

Otóż nasze słońce należy do drogi mlecznej, stanowi jej cząstkę i leży gdzieś na samym skraju olbrzymiego pierścienia.

Widzicie więc, że nasza wspaniała gwiazda dzienna, to tylko drobna niepozorna gwiazdka, jakich miliony błyszczą na sklepieniu niebios podczas pogodnej nocy — skromny paciorek w nieskończonym różańcu gwiazd-słońc, zapelniających wszechświat!

Ale dla nas ziemian, ta skromna gwiazdka ma niesłychane znaczenie, ona stanowi środek, dokoła którego poruszają się w przestrzeniach ciemne planety — bryły kuliste, do rzędu których należy i nasza ziemia. Jak dotąd takich planet, wirujących dokoła słońca znamy ośm większych, i całe zastępy drobniejszych nazwanych „planetoidami”. Wszystkie te planety zależą od słońca: ono wywiera na nie nieprzepartą siłę przyciągającą, niepozwalającą im pomknąć w dal nieskończoną do innego słońca, potężniejszego i jaśniejszego!

Jak nam wiadomo, słońce znajduje się w ognisku *elipsy*, czyli owalu, po którym krąży dokoła niego nasza ziemia. Owal ten jest niemal równy kołu zwyczajnemu. Planety inne podobnie krążą po elipsach, w ognisku których znajduje się nasze słońce. Jego siła przyciągająca nadaje im ruch i utrzymuje je w sąsiedztwie słońca, skutkiem tego powstało to, co nazywamy „układem słonecznym”.

Do układu słonecznego, tworzącego jedno ciało należy przedewszystkiem *Słońce* (po łacinie *Sol*), potem planety, idące w następującym porządku: Najprzód, najbliżej słońca krąży *Wulkan*, mały planeta, tonący cały w świe-

tle słonecznym i dlatego rzadko widzialny. Za *Wulkanem* idzie *Merkury*, nieco większy, odległy od słońca o 57 milionów kilometrów, a okrążający je w przeciągu 88 dni ziemskich; potem nasza piękna sąsiadka *Wenus*, zwana też gwiazdą poranną i wieczorną. Jest ona nieco mniejsza od Ziemi, krąży w odległości 108 mil. km. od słońca, a na okrążenie go potrzebuje 224 dni naszych.

Za *Wenerą* krąży w przestworach to co nazywamy naszym światem—*Ziemią*, a co jest w samej rzeczy drobną kulą, odległą na 149 mil. km. od słońca i dokonywającą całkowitego obrotu rocznego w ciągu 365 dni! Planety: *Wulkan*, *Merkury* i *Wenus* noszą nazwę planet przysłonecznych, bliższych słońca; potem za *Ziemią* zaczynają się planety odsłoneczne, znacznie od niej większe z wyjątkiem zaraz po *Ziemi* następującego *Marsa*.

Mars, odległy na 226 milionów km. od słońca, używa na okrążenie tego ostatniego prawie dwóch naszych lat.

Za *Marsem* unosi się w przestworach najpotężniejszy z pomiędzy wszystkich planet *Jowisz*. Olbrzym ten, odległy od słońca na 775 milionów km. i większy paręset razy od Ziemi, toczy się znacznie wolniej, bo siła ciężenia malejąca wraz z odległością, nie działa już na niego tak jak na bliższe planety. Musi biedz aż 12 lat w przestworach, żeby raz jeden okrążyć słońce.

Jeszcze dalej, bo w odległości 1421 mil. km. od słońca, unosi się w przepaściach niebios planeta *Saturn*, otoczony orszakiem księżyców i pierścieniami. Piękny ten planeta, kilkadziesiąt razy większy od naszej ziemi, musi poświęcić aż 29 lat ziemskich na to, żeby raz obiedz dokoła słońca. *Uran*, wędrujący w odległości jeszcze znaczniejszej bo wynoszącej aż 2831 mil. km. na to samo zużywa 84 lata; narreszcie najodleglejszy z pomiędzy rodziny słonecznej i najpóźniej odkryty *Neptun*, który wolno toczy się w przepaściach niebios w odległości 4470 mil. km. od słońca, dokonywa pielgrzymki okołosłonecznej w okresie 165 letnim.

Jeżeli dodamy do tego rojowisko drobnych planetek (*Asteroidy*), krążących dokoła gwiazdy dziennej pomiędzy *Marsem* a *Jowiszem*; *komety*, ukazujące się od czasu do czasu na niebie, i pierścienie *meteorytów*, które są, jak się niedawno dowiedziano, szczątkami rozpadających się komet, to będziemy mieli obraz tego, z czego składa się nasz układ słoneczny. Pamiętajmy jeszcze, że dokoła planet krążą *księżyce*. Cały ten orszak planet, drobniejszych i wielkich komet, księżyców i pierścieni meteorycznych, związany siłą przyciągającą słońca w je-

dnę całość, poruszającą się w nieskończonych obszarach międzygwiazdowych, nosi nazwę systemu albo układu słonecznego.

Środkiem jego jest słońce.

(d. c. n.)



Wielka rzeka morska.

Rzeka morska! To coś dziwnego, tak! A jednak istnieją niby takie rzeki, to jest szerokie prądy, które płyną jak gdyby między brzegami utworzonymi także z wody morskiej, ale nie płynącej w tym kierunku, różnej barwą a zwłaszcza temperaturą.

O jednej z tych rzek czyli prądów, który ma niezmiernie dobroczynne znaczenie dla Europy zachodniej a nawet środkowej, bo dzięki jemu — panuje tu ciepło znacznie większe, niż w innych miejscowościach na tej samej szerokości — pomówimy w krótkości.

Rzeka ta, jest to tak zwany *prąd zatokowy* — czyli *Golfstrom* (po ang. *Golfstream*).

W oceanie Atlantyckim równolegle do równika, od zatoki Gwinejskiej w Afryce ku Ameryce środkowej, płynie prąd silnie nagrzaną przez słońce wody. Prąd ten przy lądzie

amerykańskim rozszerza się. Północne jego ramię opływa zatokę Meksykańską i nagrzaną jeszcze bardziej okrąża Florydę, potem płynąc koło zachodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych, na wysokości New-Yorku wylewa się w otwarty ocean i płynie w kierunku północno-wschodnim ku Anglii, Norwegii, Islandyi a nawet dosięga Spitzbergu. Około Florydy ma 40 mil szerokości i płynie z szybkością 72 mil na dobę, potem rozszerza się i płynie wolniej.

Dziwnie piękny widok przedstawia Golfstrom. Wody jego są błękitne i toczą się niby wały olbrzymiej rzeki wśród zielonawych fal Atlantyku, a niosą z sobą ciepło hen daleko na północ.

Dla żeglarzy, płynących z Ameryki ku Europie, Golfstrom jest niezmiernie pożyteczny, gdyż wprost unosi statki, choć powoli, w żądanym kierunku.

Niebezpieczne są tylko miejsca, gdzie Golfstrom spotykając lodowce, roztopia je szybko w swych ciepłach nurtach i tworzy stałe gęste mgły, które narażają na uderzenia się statków lub najeżenie na rafę albo lodowiec.

Przed trzema laty skorzystał z prądu kapitan statku norweskiego, któremu w powrocie z Brazylii do Norwegii popsuła się maszynerya. Ponieważ oprócz maszyny parowej miał jeden żagiel, postanowił zużytkować prąd Golfstromu, odbyć podróż od Florydy do wysp Faroë, posługując się tylko tą morską rzeką. Udało mu się to nadspodziewanie, a cała podróż trwała około siedmiu tygodni.

Pomiary głębokości wód Golfstromu, szerokości ich i temperatury, dokonywane codziennie, różne spostrzeżenia nad gatunkami ryb przebywających w jego wodach i nad szybkością prądu, przyłożyły się do lepszego poznania jego właściwości. Okazuje się, że żyją w nim ryby, lubiące ciepło, które obok, zaraz na tej samej szerokości — żyć by już nie mogły, naprzykład olbrzymie *tarpony*, na które polują skwapliwie rybacy amerykańscy.

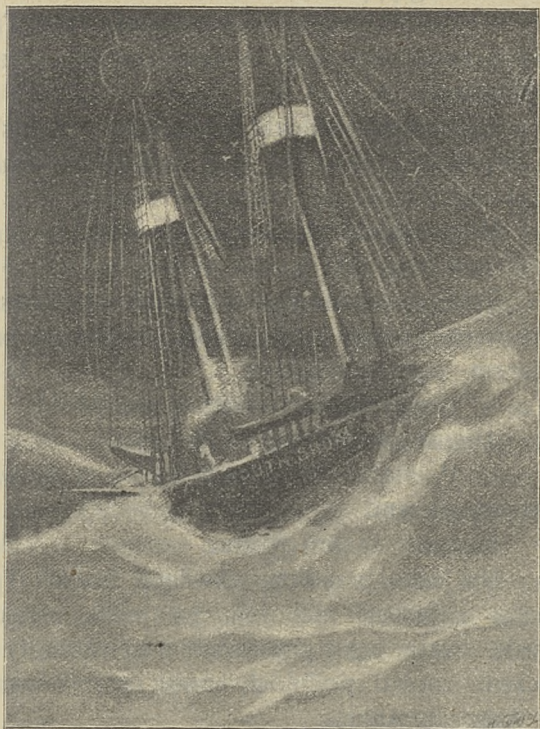
Golfstrom zauważony został po raz pierwszy w r. 1520 przez żeglarza hiszpańskiego Alaminora, a pierwsze naukowe badania poczynił nad nim w 1775 słynny Beniamin Franklin.

Teraz jest tylko pewnikiem, że gdyby Golfstrom przez jakiś nadzwyczajny wypadek — nie zboczył ku Europie, lecz opłynął dalej ku północy wzdłuż Labradoru — lodowata obecnie Grenlandya okryłaby się na nowo zielonością, ale biedna nasza Europa otrzymałaby klimat jakiejś Mandżuryi. Musimy więc cenić ten wspólny prąd morski.



Półw tarpona.

Ryciny nasze przedstawiają widoki z Golfstromu, a więc polowanie na tarpony przy brzegach Florydy, widok żaglowca na jego falach



Na oceanie.

i przyrząd ostrzegawczo-ratowniczy, w niebezpiecznych dla statków miejscach przytwierdzone do dna morskiego.



TERESA JADWIGA.

AULUS MARCUS.

POWIEŚĆ Z CZASÓW AUGUSTA.

(Ciąg dalszy.)

VI. Wyznanie.

Rzym witał z radością zwyciężkiego Germanikusa.

Wzniesiono tryumfalne łuki, tłumy ludu kupiły się na jego drodze i okrzykami objawiały swoją radość.

Otoczony rodziną i senatorami wielki August oczekiwał ulubieńca, Aulusa też serdecznie powitał, obaj czuli się sownie nagrodzeni, bo wszyscy tyle im uznania okazywali; dziwili się wszakże jednemu: Tyberysza i jego żony Julii nie było wśród zebranych u Cezara.

W sali biesiadnej, gdzie uczta czekała gości, August rozpytywał pilnie o stoczone bitwy, lecz o Tyberyszu ani wspomniał.

Aulusa coraz więcej paliły ciekawość i niepokój, nie śmiał jednak pytaniem przerywać słów wodza, którego wszyscy ze skupioną uwagą słuchali.

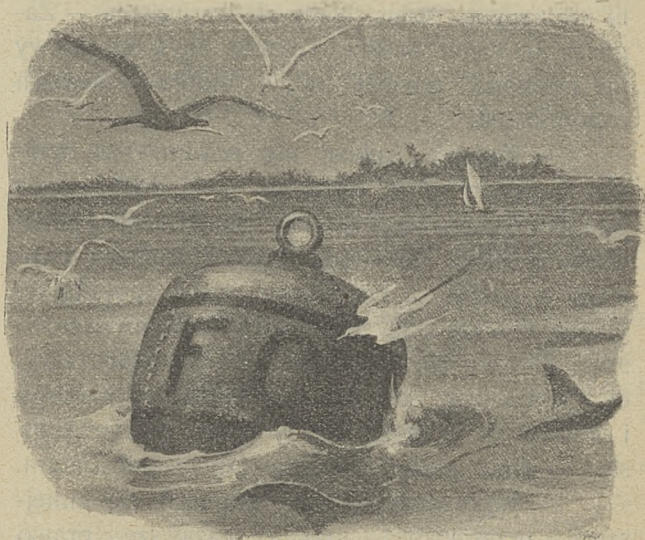
Gdy Germanikus począł opowiadać wrażenie doznane przy wkroczeniu do lasu Teutoburskiego, cesarz zsunął brwi i przerwał mu naraz słowami:

— Pomściłeś nareszcie moje nieszczęsne legiony — na Herkulesa, pomścisz ich jeszcze niejednokrotnie, lecz teraz zamknę świątynię Janusa. zawieszę na jakiś czas oręż: potrzebuję obecnie nie dzielnego ramienia twego, lecz dzielnej głowy do rady.

Smutek drżał w jego głosie, gdy mówił te wyrazy, na czole zarysowały się głębsze bruzdy, zamyślił się na chwilę posepnie, poczem rozpytywać znowu począł o wojnę.

Uczta, jak zwykle u cesarza, była skromna, więc skończyła się niebawem. Rozeszli się wcześniej zaproszeni, lecz nie wszyscy: August zatrzymał Germanicusa, Aulusa, Mecenasa i Agryppę

— Doszły mnie wieści — rzekł do nich wzruszonym głosem — iż pomiędzy tymi, których miłością i łaskami darzyłem hojniej od wielu, są ludzie niegodni mojej przychylności i łaski. We własnym gnieździe znalazłem snać żmiję i węża... Przez bogi nieśmiertelne, córkę swą sam ukarałem, jako ojciec miałem do tego pełne prawo; na wygnaniu niegodna Julia oczekuje mego przebaczenia. Usunąłem ją z Rzymu, by nie sze-



Przyrząd ostrzegawczo-ratowniczy na morzu.

rzyła zgorzienia w mieście. Winy jej są wam wiadome zapewne, niestety, prędzej zwykle o błędach dzieci dowiadują się obcy, niż rodzice.

...Jawnem wygnaniem musiałem ukarać Julję, bo głośnymi były jej występki; gdybym był tego nie uczynił, każda z niewiast w Rzymie mogłaby powiedzieć:

„Co wolno córce cesarza, czemuż nie ma być mnie wolnem?”

— Sprawiedliwie i mądrze uczyniłeś, boski cesarzu — rzekł Mecenaz, chyląc czoło. — Słońcem naszym jesteś, jak od niego światło i ciepło, tak od ciebie sprawiedliwość ku nam spływa.

August spojrział na nich z wdzięcznością, lecz w oczach jego widniała wciąż ciężka troska.

— Córke ukarałem bez waszej rady, sam, jako ojciec — odezwał się znowu głęboko smutnym głosem — ale Tyberjusz, to mój pasierb nie syn... Zwołałem was po to, abyście samj o nim zdanie swoje wyrzekli.. Zasłużył na karę, sprawy jego nie chcę publicznie roztrząsać, więc wezwałem was na sąd domowy. by stało się zadość sprawiedliwości...

...Od lat już kilka dobiegały mnie uwłaczające jego sławie wieści, ale teraz dowiedziałem się o zbrodni.

...Niedawno wysłany naprzeciw ciebie, Germanikusie, zaufany mój Winicyusz Rufus, powierzył mi straszną tajemnicę, oto: że Tyberjusz nastąpił na Aulusa do obozu mordercę, którego z woli bogów, czuwających wraz ze mną nad synem Markusa, zraniono śmiertelnie w czasie bitwy. Nędznik ów wyznał swój nieczyny zamiar przed śmiercią: przekupiony przez Tyberjusza, zamierzał właśnie zabić Aulusa w zamieszaniu bitwy.

— Czy z ust konającego człowieka rzuczone oskarżenie ma dostateczną podstawę — ośmielił się zapytać Aulus, błądzący ze wzruszenia. — Zanoszę do ciebie prośbę, cesarzu, abyś tej sprawy nie podnosił; pozwól mi ją utopić w cieniach zapomnienia.

— Żądanie Aulusa nie powinno się spełnić — zabrał głos Agryppa. — Boski cesarz podczas waszej nieobecności usunął pięciu senatorów z kuryi, jako niegodnych zasiadania z innymi w radzie, a pozostawił ma w spokoju tego, na którym ciąży oskarżenie stokroć ważniejsze. Zamach się nie udał, lecz był zamach zdrady podwójnej: zabicia obywatela rzymskiego i wojownika w czasie bitwy. Lubo żyjesz, Aulusie, to tylko przez szczęśliwe zrządzenie Fatum.

— Wyzwolenicy, którzy dopuścili się mniejszych przestępstw, utracili nazawsze prawo obywatelstwa na żądanie boskiego Augusta. Senat postanowił, iż mają być skazani na wygnanie, nie wolno im odziedziczać spadków po ojcach — przemówił z kolej Mecenaz. — Synom i wnukom senatorów nie pozwala boski August występować na arenie, tak surowo przestrzega

w swoim państwie cnoty i obyczajności, a w domu własnym miały być pobłażliwy dla występków.

— Ukarał córke, ukarać winien i pasierba — dodał Agryppa.

— Germanikusie, przyprowadź tutaj Tyberjusza, czeka wezwania mego u matki swojej — rzekł cesarz.

Germanikus oddalił się z wolna. Aulus zajął poprzednie miejsce, lecz twarz w dłoniach ukrył.

Milczenie zaległo kómnatę, wszyscy skupili myśli nad tem, jaki wyrok wydać.

Tyberjusz nie kazał czekać na siebie: wszedł niebawem dumny, pewny siebie i stanąwszy przed cesarzem, zapytał wyniośle:

— Czego żądasz odemnie, panie?

August zwrócił się do Mecenasa:

— Powtórz mu oskarżenie — rzekł wzruszonym głosem.

Mecenaz spełnił rozkaz.

Na jedną przelotną chwilę w oczach Tyberjusza zaświecił niepokój, na jedną przelotną chwilę twarz jego pobladła i usta zatrzęsły się, poczem znowu podniósł hardo czoło i zwrócił się teraz do Aulusa:

— Obmówiłeś mnie przed Winicyuszem?

— Winicyusz nic z ust Aulusa nie słyszał, a ten młodzian prosił mnie, bym zaniechał sprawy — rzekł August — cały Rzym oburzony jest na ciebie, legioniści głośno opowiadają o tem, co słyszeli od konającego żołnierza, którego przekupiłeś, by zabił Aulusa.

Tyberjusz spuścił czoło, twarz jego przybrała teraz barwę zielonawą; jak dziki zwierz obsaczony niespodzianie, tak on myślał w tej chwili tylko o tem, żeby się ratować.

— Jeśli na mocy oskarżenia, jakie rzucił na mnie jakiś barbarzyńca, a któremu stanowczo zaprzeczam, potępić mnie chcecie, usunę się z przed oczu waszych dobrowolnie — odezwał się głęboko smutnym głosem. — Kto mnie oskarża? czy Aulus, mniemana ofiara, nie! Gdzie są dowody, gdzie świadkowie? I pocóż zresztą miałbym to czynić? Wszak Aulus był moim przyjacielem. Nie, tu jest inny ukryty powód. Lecz gdy ściągnęłem na siebie słusznie, czy niesłusznie gniew boskiego Augusta, ojca ojczyzny, opuszczę Rzym, wyjadę na wyspę Rodos, tam szukać będę sprawiedliwości, ufając w potęgę bogów.

— Niechże stanie się wedle twego życzenia — odparł August po głębokim namyśle.

— A mnie pozwól, cesarzu, towarzyszyć wygnańcowi. Byłem jego przyjacielem, dzieliłem dni jego świetności, pozwól mi dzielić dni opuszczenia — odezwał się naraz Aulus, stojący obok Tyberjusza.

— Chcesz jechać z tym, co chciał pono godzić na twoje życie? — zapytał tonem zdziwionym cesar.

Mecenas i Agryppa spojrzeli zdziwieni na Aulusa, Germanikus tylko zrozumiał, że to wschodzi posiew rad jego.

— Słowa Tyberjusza utwierdziły moje przypuszczenie, iż umierający Gall mówił nieprzytomnie — odparł Aulus — wolę w cnotę wierzyć, niż w występki.

Tyberysz wyciągnął do niego rękę.

— Dziękuję ci — rzekł głosem szczerze teraz wzruszonym.

Cesar objął Aulusa i do serca przygarnął.

— Czuwaj nad nim i wiedz ku cnotcie — rzekł.

Słowa te podrażniły Tyberysza i dobre uczucia uciekły z jego duszy, szydercza słodycz zaigrała w jego oczach.

— Zobaczmy kto kogo i ku czemu wieść będzie — szepnął sam do siebie.

Narada była skończona. Aulus tego wieczora napisał długi list do Periklesa, opisując mu wszystko i wyjaśniając, dlaczego jedzie z Tyberyszem na wygnanie.

(d. c. n.)

WOJTUŚ I EWUNIA.

Obrazek dramatyczny w dwóch odstępach.

(Ciąg dalszy.)

SCENA IV.

Kowal, Ewunia, dziewczęta.

Ewunia (patrzy z dumą na szereg ochotników i mówi do kowala). Nie zginie Polska, majsterku, póki takich zuchów stanie, prawda?

Kowal. Nie zginęła, panienko, i nie zginie, obronią matkę dzieci, choćby o nią sto lat bić się miały (podkreca węża, kładzie kawał żelaza na kowadle i kuje, dziewczęta z Ewunią krzątają się po kuźni, dorzucają węгля do ognia).

SCENA V.

Ciż i pani Agata.

Pani Agata. Ewuniul na miły Bóg, co się z tobą dzieje, szukam cię po całym domu, a ty w kuźni przy miechu! Czy to słyszana rzecz? panienka dobrze wychowana przy kowadle! Uczyliś się sadzą. Co widzę? fartuch skórzany, fil! czyż to wypada? (oburzona) Mościa panno! przebrałaś miarę i doprowadzasz mnie do alteracyi (sposprzega dziewczęta, które skryły się za drzwiami kuźni) Baśka, Jagna tu? (załamuje ręce) a toż to Sodoma i Gomora gotowa (tupie nogą) zaraz mi ztąd do czeladniej, do kądzieli...

Dziewczęta (przerywając). Panienka mówiła, co kądziel to teraz ino tchórze prząść będą.

Pani Agata (w najwyższem uniesieniu). Do czeladniej mówię, (dziewczęta odpasują fartuchy i wychodzą, Ewunia daje im znaki, żeby wróciły po chwili). Skaranie Boże! żadnej teraz konsyderacyi nie mają młode, ani na wiek, ani na godność osoby (łagodniej) Zastanów się Ewuniu, jak wyglądasz! Powtarzam: czyż to wypada? czyż tak czynić winna dziewczęta skoligacona z pierwszemi domami w powiecie, córka imci pana Cześnika, mnie wielce miłościwego brata?

Ewunia (rezolutnie ale z przymileniem). Wypada, ciotuchno, nie udawaj zagniewanej. Bo powiedz sama, cóż w tem jest złego, że pomagam majsterkowi kuć kosy dla Wojtusiowego oddziału. Pomyśl, czyż to nie ślicznie będzie, gdy mój brat sformuje oddział na obronę ojczyzny! Nadciąga generał Madaliński, Wojtuś wychodzi naprzeciw niego z gromadą parobków uzbrojonych w kosy. Generał pyta: Kto idzie? Odpowiedzą chórem: Kosynierzy z Zagaja! Generał pyta: Kto prowadzi tych zuchów? a Wojtuś staje przed dowódcą, ot tak (staje sama do frontu, prostuje się jak struna, wypręża całą postać, przykładła dwa palce do krakuski, salutuje po wojskowemu, mówiąc) To ja, panie generale, Cześnikiewicz. Mój ojciec jest uwięziony w Warszawie, ale ja zebrałam tych oto towarzyszy i przychodzimy prosić cię, generale, żebyś nam pomógł zdobyć Warszawę i uwolnić rodzica z więzienia.

Pani Agata (wzruszona płacze). Kochane dzieci, niech was Bóg błogosławi, niech wam wróci ojca, tylko, Ewuniu, chodź już z tej kuźni. oszczędź mi frasunku (płacze).

Ewunia (rzuca się na szyję pani Agacie). Cioteczko najlepsza, widzisz, płaczesz z radości, że masz dzielnego siostrzeńca. Aha! czy nie mówiłam, ty tylko udajesz zagniewaną, a w duszy rada jesteś...

Pani Agata (przerywa oburzona). Ja mam może być rada z tego, co ty wyprawiasz! Słyszycie, święci Pańscy, jakie herezye wyplata ta psotnica!

Ewunia (udaje rozżalenie). Wcale psotnicą nie jestem, pracuję za trzy, bo ciotuchna wypędziła moje pomocnice (chwytą w obcęgi kawał rozpalonego żelaza i niesie go do kowadła).

Pani Agata (przestraszona cofa się ku drzwiom i krzyczy od progu). Ewuniu, rzuć to żelazo, rozkazuję, rzuć natychmiast, waćpanna jesteś szalona, sparzysz się, o kalectwo przyprawisz, coby powiedział pan Cześnik!

Kowal (obcierając pot z czoła). Wielmożny pan Cześnik powiedziałyby, z przeproszeniem jej mość pani Agaty, że jego córka jest prawdziwą Polką.

Ewunia (ucieszona). Dziękuję, majsterku! Widzi ciotuchna, wszyscy tak powiedzą (udaje płacz) jedna tylko ciotuchna gniewa się na mnie i przeszkadza w pracy dla ojczyzny.

Pani Agata. Ale gdzież tam Ewuniu, ino zachowaj moderacyę, pamiętaj co przystoi czynić dziewczecze. Weź krosna i jedwabie, haftuj czaprak dla najdzielniejszego rycerza, w tem i ja ci dopomogę, to zajęcie stosowne dla osoby twego stanu.

Ewunia (przerywa i mówi z powagą). Nie ma różnicy stanów tam, gdzie wszystkim obywatelom ojczyzny grozi sroższa od śmierci niewola. Nawet pan Dumont to mówi, a ciotuchna mu wierzy. Jeszcze dziś mnie uczył, że we Francyi jest już równość, taka sama równość musi być i w Polsce. Wojtuś, w imieniu naszego drogiego rodzica, ogłosił wczoraj, że odtąd nikt nie będzie odrabiał pańszczyzny w Zagaju.

SCENA VI.

Ciż i braciszek zakonny, (który przez chwilę stał we drzwiach kuźni, teraz podchwytuje ostatnie słowo Ewuni i mówi).

Braciszek. Czy ta wieś nazywa się Zagaje?

Pani Agata. Tak, pobożny młodzieńcze któryż święty Pański zesłał cię tu na mój ratunek?

Kowal (na stronie). Jeśli to ten siłacz, co go widział Karol, to niech mi pomoże, bo z babami nie dojdę do ładu, a roboty jeszcze huk.

Pani Agata (do braciszka). Zważ utra-pienie mojej uciśnionej duszyczki. Jestem białogłowa, która wie jak godność swą szanować należy, a oto ta siustrzenica moja, zacnego rodu Cześnikówna, bez względu na alteracyę ciotki, uparła się...

Ewunia (przerywając). Ależ proszę nie skarżyć na...

Pani Agata (mówi załamując ręce). Patrz świętobliwy młodzieniaszku, azaliż jedynie nie za sprawą złego ducha córka pana Cześnika mogła przedziernąć się w kowalczyka, aby kuć kosy. Żal patrzeć na to liczko, czarne od sadzy. Zaklinam cię, słuگو Boży, pomóż mi nawrócić zbłąkaną owieczkę.

Ewunia (śmieje się). Ciotuchna niepotrzebnie żali się na mnie! Te kosy bronieć będą Polski (do braciszka). W klasztorze pewnie modlą się także za Polskę, słyszałam nawet, że i zakonnicy potajemnie przygotowują broń, leją kule do rusznic, (przypominając sobie) A Kordecki czy się nie bił ze Szwedem?

Braciszek. Ja także chciałbym iść na wojnę i...

Pani Agata (przerywa zgorszona). Co mówisz, pobożny młodzieńcze! Każę chyba pokropić kuźnię święconą wodą, bo Ewunia miała

tu już złe myśli a teraz ty grzeszysz (mówi z żalem) Suplikowałam cię, abyś mi pomógł nawrócić zbłąkaną duszyczkę, jak na zakonnika przystało, ty zaś...

Braciszek (przerywa). Nie jestem zakonnikiem. Brat Anzelm, trynitarz, okrył mnie z miłosierdzia starym swoim płaszczem. Więc ta wieś nazywa się Zagaje?

Pani Agata (zniecierpliwiona). Zagaje! Zagaje, cóż asan wciąż z tym Zagajem. Wcale mi się inaczej przedstawiasz niż sądziłam w pierwszej chwili, brałam cię za pobożną Bogu poświęconą duszyczkę.

Braciszek (hamując gniew). A któż waćpani powiedział, że nie jestem pobożny? (patrzy smutnie na Ewunię) Modłę się codzień za Polskę, krasna panienko, ...i za rodziców w grobie.

Agata i Ewunia (razem). Sierotą jesteś, biedaku!

Braciszek. Sierotą, włóczęgą bezdomnym. Dobry ojciec Anzelm dał mi opiekę i przywiózł napowrót w te strony, bo tu mieszkałem kiedyś, tu się urodziłem.

Ewunia. A gdzież przebywałeś dotąd?

Braciszek. Gdzie ja nie bywałem, panienko! Pływałem czajkami po Dnieprze, pasłem stada na stepach, stepowy to wiatr tak mnie uwędził, że czarny jestem, jako wy od sadzy zczernieliście. Nie opowiedzieć gdzie byłem, jakie mną targały burze. Hej! hej! toż to ja sierotęńka aż nad Czarne Morze jeździł z Czumakami a zawsze sam był...

Ewunia. Nie miałeś rodziny, któraby ci dała opiekę?

Braciszek. Rodziny, panienko krasna, a ma to swoich sokół jeśli raz odbije się od gniazda? Moje gniazdo spalili zbóje na Dzikich polach. Błąkałem się i byłbym pewnie poszedł wilkom stepowym na pożarcie, gdyby nie dobry ojciec Anzelm. Spotkał sierotę, ulitował się, zabrał z sobą na wóz i przywiózł aż tu do klasztoru. On też kazał pytać o Zagaje.

Ewunia. Dlaczego o Zagaje?

Braciszek. Bo matka nakazywała umierając, żebym wrócił do Zagaja. Ojciec przed laty ztąd ją wywiózł, ale ona gołąbka niewinna, tęskniła za tutejszemi stronami, opowiadała o Gnieźnie, o Lechu, o białym orle na chorągwiach królewskich.

Pani Agata. A cóż się stało z ojcem acana?

Braciszek. Nie wiodło mu się, zmarniał, matkę w biedzie zostawił. Do reszty futór zbóje zniszczyli, bydło i konie zabrali, tak i usnęła ze zgryzoty matka, sokolica biednieńka, usnęła pod mogiłą. Mnie przykazała tu wrócić i pytać o dziada, niby o swego rodzica. Nazywał się Maciej Zbroja i...

Ewunia. Co słyszę! to ty jesteś Jasiek?

Braciszek (zdziwiony). Jasiek, krasna panielko, a skąd wy zgadliście moje imię?

Pani Agata. Jasiek, wnuk pana Macieja! A słowo ciąłem się stało! Żeby tylko wielkie ukontentowanie nie popsło mu zmysłów!

Kowal. Dziwne zrządzenie Boże!

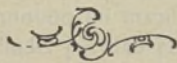
Ewunia (ucieszona). I radość niesłychana! Cóż Wojtuś na to powie, toż będzie szczęśliwy. Kochany pan Maciej! chodźmy do niego (słychać trąbkę) Ale otóż i on nadciąga ze swymi kosynerami (chwyta Jaśka za rękę, staje z nim w drzwiach kuźni i mówi pokazując) Patrz na tego dzielnego wiarusa, nie znasz go, Jaśku, nie pamiętasz, ale my go znamy i kochamy.

Jasiek. Owszem, pamiętam, marzy mi się jakoby we śnie. Na konia mnie wsadzał z drugim chłopcem i...

Ewunia (przerywając). To z moim bratem, z Wojtusiem, widzisz go tam z tą kosą, idzie obok twego dziadka!

Jasiek. Nie wytrzymam, krasawico ty mileńka, skoczę do nich!

(d. c. n.)

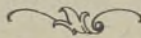


Młodym przyjaciółkom.

Bądź niewinną i białą,
Jak ta wonna lilija,
Co swój kielich śnieżysty
W blaskach słońca rowija.

Oddaj bliźnim swym serce,
Módl się ufnie i szczerze —
Szczęście samo cię znajdzie
I w błękity zabierze.

Z. Z.



ZE ŚWIATA.

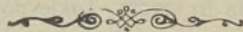


Opowiadaczka bajek. Do Londynu przybyła staruszka o srebrnych włosach i miękkim dźwięcznym głosie, która obrała sobie osobliwy zawód: opowiada bajki. Panna Marja Shodlock — tak się nazywa — zarabiała poprzednio w Nowym Jorku, skąd pochodzi, na życie lekcyjami języka francuskiego. Będąc wielką wielbicieleką bajek a zwłaszcza bajek Andersena, p. Shedlock opowiadała kilkakrotnie w małym kółku te poetyczne opowieści i zyskała takie uznanie, że porzuciła lekcyjne i poświęciła się temu nowemu, o wiele zyskowniejszemu, jak się okazuje

zajęciu. I odtąd opowiadała bajki swoje we wszystkich większych miastach amerykańskich od Nowego Yorku do San Francisco, bądź w ścisłym kółku rodzinnem bogaczy, bądź wobec liczego tłumu, a wszędzie i zawsze towarzyszyło jej powodzenie; dzieci zaś, które są tu czynnikiem najmiarodajniejszym, uwielbiają wprost p. Shedlock. Pragnie ona teraz popisać się ze swą sztuką w Anglii.

Rzeka Dunaj płynie przez kraje, których mieszkańcy mówią 52 językami i narzeczeniami. a na jego wodach przepływa cztery piąte towarów handlu wschodniej Europy.

Mądry pies. Jerzy Turner, zawiadowca stacyi w Wellingborough w Anglii, ma jamnika zwanego Jack, który ma zwyczaj witać każdy przychodzący na stacye pociąg, o ile jest w nim wagon restauracyjny. Pies zasiada naprost okien wagonowej kuchni i oczekuje na poczęstunek. Do pociągów bez wagonu restauracyjnego nie wychodzi wcale.



Skrzynka do listów.

Od serdecznego podziękowania dla *Gałzki Bluszczu* zaczynam dzisiaj skrzynkę, bo ta kochana *Gałzeczka* zrobiła mi wielką przyjemność przysyłając swoją fotografię. Z współczuciem patrzę na żalobny twój welon, i myślę, że może spotkałam cię już kiedy w kościele Kapucynów, gdyż modłę się tam często za wszystkie moje pisklęta, przedewszystkiem zaś za te, które, jak ty, wiedzą już co żal i tęsknota. Piszesz, że nie masz ochoty do wielu zajęć, staraj się zwalczyć tę ociężałość, toż ze zdwojoną energią każde przedsiębrać powinnaś. żeby swoją dzielnością dodać odwagi biednej szanownej matce. O żal, mi, żal bardzo was obu, ciebie *Gałzko*, że nie możesz, jak dawniej opleść się około ojcowskiej piersi. Bluszcz potrzebuje takiej podpory a czy ty potrafisz być podporą dla drugich?

Szaremu Wróbelkowi donoszą, że lekcyjne w szkołach Macierzy już się rozpoczęły, widziałam wczoraj mojego dobrego znajomego dorożkarza z Pragi, który cieszył się, bo jego synek, dzięki takiej właśnie szkole, ma zapewnioną naukę. Prawda *Wróbelku*, że to wielka pociecha mózdz polskim dzieciom ułatwić pracę i nad uszlachetnieniem umysłu i serca, ale widzisz, wtedy dopiero będziemy mieli prawo cieszyć się całym sercem, kiedy *wszystkie* dzieci rozumiesz *wszystkie*, aż do najbardziej opuszczonych znajdując opiekę i pomoc w nauce. A do tego jeszcze daleko *Wróbelku*, więc współdziałajmy pracy dla ogółu, aby urzeczywistnił się szlachetny cel naszych dążeń.

Śpieszę z odpowiedzią *Nudziarzu*. Zatem, po pierwsze: numer otrzymasz, trzeba tylko przysłać swój adres i markę 7 kopiejkową na koszt przesyłki. Po drugie: Jeśli chcesz korespondować z czytelnikami „Wie-

czorów⁴, to za zgodą Rodziców redakcja umieści o tem wzmiankę w piśmie, tylko tu także nazwisko twoje i adres są konieczne. Po trzecie: Nie komedijkę wprowadź, ale obrazek dramatyczny drukuj właśnie «Wieczory», ciekawa bardzo jestem, czy ci się podoba. Powołanie aktora może być prawdziwie szczytne; któż łatwiej wzbudzić potrafi szlachetne uczucia i dążenia w tłumach jeśli nie aktor. Trzeba tylko robić dobry wybór w sztukach, odtwarzać role wielkich mistrzów, kazać narodowi cenić wolność, grając «Wilhelma Tella», uszanować nie-szczęście w «Lilli Wenedzie» lub «Maryi Stuart», przyjaźń w „Don Karlosie“, okropność wyrzutów sumienia w «Makbecie». Radzę ci, Nudziarzu, czytać dużo pięknych dramatycznych utworów, np. «Barbarę Radziwiłłównę» Odyńca, «Kordyana» Słowackiego, a potem z kolei poznać Fredrę, Szyllera i Szekspira, kto wie, może sam kiedy jeszcze przysporzysz sławy Ojczyźnie na tej drodze.

Życzę tego i *Kwintusowi*. Powiastkę twoją Kwintusie przeczytałam ze szczerem zainteresowaniem, to pomysł dobry i styl poprawny, są w niej jednak szczygółty, na które chcę zwrócić twoją uwagę. Czyż rozsądny nauczyciel powinien usprawiedliwiać lenistwo chłopca tem, „że jest bogaty, może więc dwa lata posiedzieć w klasie, bo go na to stać“. Takie pojęcie nie zgadza się z godnością ani nauczyciela ani nauki. Uczyc się jest szczęściem i zaszczytem, bogaty czy ubogi jednak ubiegać się powinien o dobrodziejstwo wiedzy. I znów dalej: bogaty uczeń zaprasza wszystkich kolegów prócz uboższego Gajewskiego. Czyż nie należy napiętnować takiego postępkę? czy koledzy powinni przyjąć zaproszenie w tych warunkach? I nie znalazł się nikt, ktoby przeciw temu wyłączeniu protestował? Powtarzam jednak niech cię to nie zniechęca do pisania *Kwintusie*, a ja zawsze chętnie udzielię ci moich rad.

Kochanej *Maniusi* dziękuję z całego serca za bardzo miły list z wiadomościami o loteryi na tak szlachetny cel urzędzonej. Mówił mi mój mały paluszek, że Maniusia wygrane fanty rozdała dzieciom, którym bilety nie przyniosły szczęścia. O mój mały paluszkę, donoś mi jaknajczęściej takie pomysły o Maniusi wiadomości, bo ja bardzo kocham to moje drogie pisklę i gorąco pragnę, aby ono wszystkich serca zjednać sobie umiało, nietylko wspaniałomyślnością, ale słodyczą obejścia, tak miłą u tych, z którymi przestajemy. Życzenie Jagusi spełnię chętnie, a wy napiszcie znów do mnie i donieście, czy reszta warzywa wykopana z ogródka, zwłaszcza zaś czy kochana Babcia wróciła już z Karlsbadu i jakie tam w jej kuferku znalazły się niespodzianki.

Pytasz *Błądny Ogniku* co jest szlachetniejsze i wznioślejsze patriotyzm czy socjalizm? jak gdyby te dwa pojęcia wykluczały się koniecznie wzajemnie choć się tak zdarza w praktyce życiowej wskutek złości i gwałtowności ludzkiej. Czysta, idealna teoria socjalizmu dąży do poprawy bytu klas pracujących, i do oparcia wszelkiej wartości wyłącznie na pracy, ale czyż dlatego trzeba się wyrzec przywiązania do ziemi ojczystej, łączności z tradycją pracy wiekowej na tej ziemi?

Z drugiej zaś strony, czyż człowiek kochający kraj swój rodzinny, ma zamykać oczy na potrzeby licznych rodaków kraj ten zamieszkujących? Jest tak rażąca niedorzeczność w tych przypuszczeniach, że rozwodzić się nad niemi nie widzę potrzeby. Za to tysiącem przykładów mogłabym cię przekonać *Ogniku*, jak przepięknie łączą się z sobą uczucia społeczne z narodowemi.

Książd Piotr Skarga był najwymowniejszym obrońcą uczuć patryotycznych, a jednocześnie pracą całego życia dążył do poprawy bytu klas pracujących.

Piszesz, że patryotę nie obchodzą inne narody, a czyż mamy w historii świata piękniejszy przykład zainteresowania się cudzem nieszczęściem i przyjścia mu z pomocą niż odsieć Wiedeńska, czyż Sobieski nie był bohaterem narodowym a jednocześnie bohaterem sprawy cywilizacji, sprawy postępu obchodzącej ogół ludzkości.

A bliższy od tych wszystkich Szymon Konarski męczennik idei społecznej i narodowej, umierający z imieniem Polski i sprawy ludu na ustach, czyż nie jest doskonałym przykładem ukochania Ojczyzny w każdym z jej współobywateli. Starajmy się być mu podobni zabiegajmy o poprawę bytu wszystkich pracowników, ale nie wypierajmy się miłości dla ziemi własnej i narodu, jako całości, ze słuszną dumą dobrego syna. Napisał niedawno dr. Henryk Nusbaum, że «była to ziemia szczygółna, na której nie rodzili się ani Henrykowie VIII-mi ani Filipowie II-dzy, ani Iwanowie Groźni, ani księżęta Alby, ani hrabiowie Bismarkowie, ani hrabiowie Murawiewowie, ani inni liczni im podobni». Nie, nie rodzili się tacy ludzie na tej dziwnej ziemi, ale zrodziło tysiące męczenników, lejących krew dla zmazania win przeszłości i odzyskania straconego dobra.

Cześć dla bohaterów i miłość dla ziemi, która ich wydała, pragnie w sercach swych czytelników obudzić

Jaskółka.



TREŚĆ:

Z? (z ryc.), przekład p. Majyi Znatowiczówny.—Wiersz Uhlanda na cześć A. Mickiewicza, tłum. przez Sewerynę Duchyńską.—O słońcu, przez Wł. Umińskiego.—Wielka rzeka morska (z 3 ryc.).—Aulus Marcus, powieść, przez Teresę Jadwigę.—Wojtuś i Ewunia, obrazek dramatyczny w dwóch odsłonach.—Młodym przyjaciółkom, przez Z. Z.—Ze świata.—Skrzynka do listów. Dodatek: Zagadka w obrazku.—Feniks i dywan czarodziejski.—Chronologia Królów Polskich.—Figiel Kazia, przez Z. M.—Jagienka, powieść, przez A. Zielińską.—Zadania i łamigłówki. †

Przypominamy o wczesnem **odnowieniu prenumeraty** na kwartał IV dla uniknienia zwłoki w przesyłce pisma.

Prenumerata „Wieczorów Rodzinnych“ wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5—kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek. OGŁOSZENIA: po 20 kop. wiersz 1 szp. petitu. ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Wydawczyni **Marya z Chomentowskich Balińska.**

W drukarni **E. Szyllera, Nowy-Swiat 26.**

Zagadka w obrazku.



Gdzie się znajduje ścigany przez Indyanina Biały?

FENIKS

i Dywan czarodziejski.

(Ciąg dalszy.)

Antea milczała, choć zdobyła się na męstwo. Chciała powiedzieć, że Robert wyszedł z Jagnięciem, ale nie była w stanie tego wymówić i stała z otwartymi ustami.

— Jagnię — mówiła dalej mamusia — było z początku grzeczne, ale potem ściągnęło nakrycie z toalety, razem ze szczotkami, puszkami i wszystkim, a teraz sprawia się tak cicho, że niezawodnie znowu coś psoci... Nie mogę ztąd widzieć, co robi, a gdybym wstała z łóżka, czuję, że mogłabym zemdleć...

— Czy Jagnię tu jest? — zapytała Antea.

— Naturalnie, że jest — odrzekła trochę niecierpliwie mamusia. — A gdzież myślałaś że jest?

Antea spojrzała na duże mahoniowe łóżko.

— Teraz go tu niema — powiedziała. sid

Że tam było przed chwilą, dowodziło ściągnięte z toalety nakrycie, leżące na ziemi puszki i flakoniki, porozsypywane szczotki i grzebienie, a wśród nich zwoje wstążek i koronek, powyciąganych z szuflady psotnemi paluszkami malca.

— Musiało się wysunąć z pokoju — powiedziała mamusia. — Proszę was, zatrzymajcie go przy sobie. Jeżeli nie będę mogła się przespać, ojciec zastanie mnie jeszcze z mocną migreną.

Antea zamknęła cicho drzwi. Zbiegła na na dół i wpadła do dziecinnego pokoju.

— Jagnię widać zapragnęło iść do mamusi, i było tam przez cały czas, ale...

Dalsze słowa „zamarły jej na ustach“, jak piszą w powieściach.

Bo oto na środku pokoju leżał dywan, a na dywanie, w towarzystwie braci i siostrzyczki, siedziało Jagnię! Buzię i sukienkę miało wysmarowane waseliną, przysypaną hojnie fijołkowym proszkiem, ale mimo to można je było poznać.

— Trafnie zgadłaś — rzekł Feniks, obecny też w pokoju. — Widocznie Aggedy-dag, po murzyńsku znaczy: „chcę być razem z matką“. Więc posłuszny dywan spełnił to życzenie.

— Ale w jaki sposób wróciło tutaj? — zawołała Antea, biorąc malca na ręce i przytulając do siebie.

— O! — wyrzekł skromnie Feniks — poprosiłem piaskoludka, by wasz mały braciszek został wam powrócony. I powrócił w mgnieniu oka.

— Ach! jakam ja szczęśliwa! jaka szczęśliwa! — wołała Antea, tuląc braciszka. — Moje kochane Jagniątko! Cyrylu! Robercie! Zwińcie dywan i włóżcie do szafy, bo Jagnię mogłoby znowu kiedy sięść na nim, powiedzieć „aggedy-dag“ i pojechać niewiadomo dokąd... A teraz chodź, Jagniątko! Pantera obmyje cię trochę... Chodź!

— Przypuszczasz, że karaluchy w szafie nie mają żadnych życzeń? — powiedział Cyryl, zwijając dywan z pomocą Roberta.

We dwa dni potem manusia była już zdrowa i mogła wyjść z domu, i tego samego wieczora przyniesiono ze sklepu kokosową matę. Dzieci przez te dwa dni mówiły i mówiły, myślały i myślały, ale nie nie mogły wymyśleć w tem trudnem położeniu.

Oba dni upływały dzieciom na kłopotach, Feniksowi na spaniu. Ale gdy nową matę rozłożono na podłodze, Feniks obudził się i frunął na nią, Potrząsnął głową ozdobioną czubem złotych piór i rzekł:

— Nie podoba mi się ten dywan. Szorstki jest i sztywny i uraża moje złote szpony... Więc to on ma zastąpić czarodziejski kobierzec?

— Tak — odparł Robert. — To jest, ma leżeć na jego miejscu.

— A tamta czarodziejska tkanina? — zapytał Feniks nagle zainteresowany.

— Jutro zabierze ją gałganiarz — szepnęła cichutko Antea.

Feniks powrócił na zwykłe siedzenie na poręczy krzesła.

— Posłuchajcie mnie, o! dzieci człowiecze! — zawołał — i powstrzymajcie łzy żalu i rozpaczy, bo co się ma stać — stać się musi! A ja nie chciałbym po tysiącach lat wspominać was, jako niewdzięczników, jako nędzne samolubne istoty!

— Mam nadzieję, że tak nie będzie — odpowiedział Cyryl.

— Nie płaczcie! — mówił ptak dalej — proszę was, nie płaczcie! nie będę dłużej tał.. Cios musi spaść na wasze młodzieńcze głowy. Nadeszła chwila, w której trzeba nam się rozstać!..

Dzieci odetchnęły z uczuciem ulgi lecz nie bez żalu.

— Nie wzdychajcie — mówił ptak łagodnie. — Każde spotkanie kończy się zawsze rozstaniem... Muszę was opuścić. Chciałem was do tego przygotować... Jestem znużony... Pragnę odpocząć po chwilach szczęścia, jakie przeżyłem w ciągu trzech ostatnich księżyców; czuję potrzebę spoczynku i proszę was o jedną ostatnią łaskę...

— Żądaj wszystkiego, co tylko będziemy mogli uczynić — odpowiedział Robert z zapalem.

W miarę jak zbliżała się chwila rozstania z Feniksem, którego był ulubieńcem, Robert czuł się coraz nieszczęśliwszy.

— Proszę was o ten drogocenny szczątek, który ma zabrać śmieciarz. Dajcie mi to, co pozostało z dywana i pozwólcie mi odejść.

(d. c. n.)

Chronologia Królów Polskich.

Aleksander Jagiellończyk. (1501—1506)

Trzeci z rzędu syn Kazimierza,
Krótco włada wspólnym tronem,
A tatarski najazd srogi
Serce kraje mu przed zgonem.

Wspominając jego imię:
To mieć trzeba na uwadze,
Że już sejmom raz na zawsze
Prawodawczą nadał władzę.

Figiel Kazia.

Mama przyjęła nową służącą. Miała ją właśnie po raz pierwszy wyprawić na targ, po różne sprawunki. Wyjęła więc z portmonetki nowiutką, złotą pięciorublówkę i położyła na stole, pouczając Marysię, co, gdzie i za ile ma kupić.

Wylicznaniu sprawunków przysłuchiwał się ciekawie mały, sześciolatek Kazio, wielki figlarz i psotnik. Gdy ani mama, ani Marysia, zajęte rozmową, nie patrzyły wcale na niego, Kazio pomyślał sobie:

— Oto sposobność spłatać doskonałego figla! — i przykrył ostrożnie rączką monetę, leżącą na stole.

Rozmawiające nawet tego nie zauważyły; wtedy Kazio, widząc, że mu tak dobrze idzie, postanowił schować jeszcze lepiej „błyszczący pieniążek“ i wsunął go niezznacznie w swoje pudełko od domina. Pudełko przeniósł na drugi stolik, pod oknem, i już naprzód się cieszył, jakie to będzie szukanie, zanim on powie z tryumfem:

— Ot, tu jest grosik! ja go schowałem!

Ale narada mamy z Marysią jakoś się przedłużała, a żadna z nich ani nie spojrzała na stół, aż się Kaziowi przykrzeć zaczęło, a że w tej chwili, w drugim pokoju, panna Helena zaczęła coś wesołego opowiadać Antolkowi i Marci, Kazio odbiegł i wnet zupełnie zapomniał o swoim figlu i schowanym pieniądzu.

Po kwadransie dopiero wrócił znów do jadalni po piłkę i wchodząc usłyszał mamę mówiącą dość surowo do owej nowo przyjętej Marysi.

— Moja kochana, — zajęta czytaniem ci z kartki spisu sprawunków, nie patrzyłam ani na stół, ani na ciebie — nie chcę myśleć o tobie nic złego, ale wiem stanowczo, że już

wyjęła pięciorublówkę i położyła ją tu na stole — szukaj więc jeszcze raz, dokładniej, czy gdzie nie spadł na ziemię, bo całe to zdarzenie jest dla mnie niewytłumaczone!

— Ależ proszę pani, ja ręczę, że z tych pieniędzy nie widziała! — mówiła Marysia bliska łez — pani mnie nie zna jeszcze, gotowa sobie Bóg wie co o mnie myśleć, a co ja zrobię, jeżeli tych pieniędzy nie znajdę.

— Szukajmy jeszcze raz razem — rzekła mama.

Kazio w tej chwili przypomniał sobie „świecący pieniążek” i domyślił się, że to o niego chodzi:

— To ja, mamusiu! to ja schowałem grosik! wykrzyknął tryumfalnie i myślał, że jak zwykle mamusia ucieszy się figlem swego ukochanego pieszczocha. Ale tym razem mamusia nie rozśmiała się wcale, tylko powiedziała mu z wymówką:

— Prawdziwą przykrość zrobiłeś mi, Kaziu! musisz za to przeprosić i mnie i Marysię! A odtąd pamiętaj sobie raz na zawsze dwie rzeczy: jedną, że mamusi nigdy żadnych psot płatać nie można — drugą, że nawet na żarty nie trzeba nikomu chować rzeczy potrzebnej, której zguba jest stratą a szukanie gniewa i niepokoi.

Gdybyś był tu nie nadszedł w tej chwili, lub gdybyś był o schowanym pieniążku zapomniawszy, mogłabym była pomyśleć, że go wzięła Marysia, i wyrządzić jej tem ciężką krzywdę. Taka psota, która może się stać powodem czyjejs przykrości, jest złą psotą!

Kazio przyrzekł zawsze się odtąd zastanawiać nim co spsodzi, i bardzo szczerze przeprosił mamę i Marysię.

Z. M.

JAGIENKA,

Powieść z czasów napadów Tatarskich.

przez

A. ZIELIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Ślad ginął w parowie, z którego strumień wypływał, napróżno szukali, zmierzchać się zaczęło kiedy wrócili, Jagienka spłakana, Bolek bardzo jej żalem poruszony; przypomniał też sobie swoją straconą Gołąbkę.

— Nie płacz — mówił do dziewczynki — nic to nie pomoże. Na wiosnę złapię dla ciebie małą sarenkę, wychowasz ją sobie, zobaczysz, jakie to miłe stworzenie.

Ale Jagienka była niepokieszona. Nie jadła, nie słuchała, o niczem myśleć nie chciała, poszła do swego kącika, rzuciła się na posłanie i nareszcie, płacząc, usnęła...

Bolek, wzdychając, zjadł trochę wędzonego mięsa, napił się wody i przysięgając zemstę wszystkim wilkom na świecie, udał się też na spoczynek.

Kiedy Jagienka obudziła się nazajutrz i wspomniawszy dzień wczorajszy, zdało jej się, że chyba przysniła jej się strata baranka... ale prędko wróciła świadomość i zaraz też uczuła wyrzuty sumienia.

Jak mogła w żalu zapomnieć o obowiązkach względem Boga i bliźniego. Nie zmówiła wieczornego pacierza, a Bolek tak dla niej dobry i myślący o jej przyjemności, cały dzień jeść nie dostał. Przecież to grzech tak oddawać się żalowi i o drugich nie pomyśleć...

Czuje teraz, że jest bardzo zła. Tego tylko szuka, tem się zajmuje, co jej jest przyjemne, przecież bawiąc się nad strumieniom, nawet i o baranku zapomniawszy. Bóg ją też skarał. Postanowiła poprawić się, Bolka przeprosi, a za pokutę będzie odmawiała codziennie dwa razy tyle pacierzy co dotąd.

— Ale też Bolek śpi twardo — mówi do siebie, ani się ruszy. Pójdę cicho, ognisko rozpalę, ugotuję rybę z grzybami tak jak on lubi, jak się obudzi, będzie miał zaraz śniadanie.

Jagienka skrada się cicho na palcach, rzuciła okiem na posłanie Bolka, ale chłopca ani śladu. Czyżby i jego wilki porwały? niepodobieństwo, on by się przecież obronił. Zaczęła się rozglądać i spostrzegła, że ani łuk, ani oszczep nie leżą na swoim miejscu, to ją uspokoiło i zabrała się do gotowania.

Wkrótce skrzypienie śniegu oznajmiło powrót Bolka. Szedł ciągnąc na saneczkach ogromne zwierzę, zabita wilczyca...

Jagienka z podziwem oglądała ogromną paszczę i jej straszne kły, i znowu zapłakała wspomniawszy na swego ulubieńca, którego rozszarpały te zęby nielitościwe!

Bolek zaś był rozpromieniony i tak dumny ze swego zwycięstwa, że dziewczynka oczki otarła, i chcąc mu zrobić przyjemność, słuchała opowiadania całej przygody.

— Nie mogłem się uspokoić ze złości na te bestyje, mówił — wstałem do dnia i zaszedłem „za wiatrem” przy wejściu do wąwozu z łukiem i siekierą, myślę sobie: zasmakował pewnie wilczek w łatwej zdobyczy, to przyjdzie spróbować jeszcze szczęścia...

Czekam bez ruchu czas długi, nareszcie coś zamajaczyło między krzakami, idzie ostrożnie wilczyśko, węsząc... już coś zmiarkował i chciał zawracać, kiedy dostał strzałę pod ło-

patkę, byłby jednak zapewne uszedł, lecz w tej chwili skoczyłem z siekierką, buch, buch w łeb, raz, drugi, aż padł nieżywy. Teraz moja Jagienka, baranek pomszczony i na rachunek mojej Gołąbki też coś poszło, więc już nie masz co płakać!

Innego była zdania dziewczynka, ale już mu nie przeczyła. Smutek swój zachowała w głębi duszy.

W Bolku odezwała się dzika natura Czikosza, zajmował się cały dzień wilczycą, ściągnął z niej skórę, wytarł popiołem i rozwiesił, żeby wolno wysychała. Cieszył się pięknym puszystym futrem i nawet tego dnia nie wziął saneczkami Jagienki.

XXIV. Napad.

Znowu minęło parę dni spokojnie, dzieci wróciły do zwykłych zatrudnień i już co chwila wyglądali powrotu Pietrasza. Jednego wieczora założyli wejście kamieniami, i zaczęli przyrządzać wieczerzę; piekli na patkach, tłuste jemiołuszki, których kilkanaście złapało się w si-
dła, gdy nagle głucho wycie ozwało się w stro-
nie parowu, gdzie właśnie wrony i kruki bie-
siadowały na trupie zabitej wilczycy.

Jagienka zbladła jak chusta, Bolkowi tyl-
ko oczy błysnęły.

— Nie bój się—zawołał, słyszysz? on wi-
docznie swoją towarzyszkę wabi, ale jej nie
zwoła. Znam ja wilki, to moi znajomi z Pu-
szty, ależ ten ładnie spiewał!

Wilk rzeczywiście wył wspaniale. To prze-
stawał, jakby nasłuchiwał, to znowu zaczynał
całym gardłem. Głos ten dziki, ponury, po-
wtarzało echo, milczącej zwykle doliny i mo-
żna było myśleć, że wychodzi z kilkunastu
gardzieli.

Bolek wskoczył na kamień zamykający
wejście, i przez otwór w górze wyjrzał, co się
dzieje.

Księżyc świecił jasno, na białym tle śnie-
gu zobaczył wyraźnie ogromnego wilka, jego
ślepie pobłyskiwały w cieniu, węszył i szedł za
ślądami, które chłopiec zostawił po sobie, wra-
cając od krzaków. Zatrzymał się chwilę przy
szczątkach wilczycy, zawył znowu ponuro i ru-
szył warcząc w stronę pieczary.

Chłopiec nie wątpił o jego złych zamiar-
ach. Zeskoczył; popodpierał kamień kawałami
drzewa, które mu podawała Jagienka.

Czas był wielki, bo dziki zwierz, zwęszy-
wszy żywe istoty, rzucił się na otwór tak gwał-
townie, że aż kamienie drgnęły.

(d. c. n.)



Zadania i łamigłówki.

Arytmogryf kryształowy.

				1						
				2	3	4				
			5	3	4	6	3			
		5	7	2	8	9	10	11		
12	13	10	14	3	10	8	15	16		
1	3	4	8	3	17	7	1	2	5	6
18	3	19	4	7	16	2	5	6		
		2	12	15	1	4	6	5		
		17	3	2	5	3				
		7	5	7						
		6								

Zamiast liczb podstawić litery, aby otrzymać 11 wy-
razów, których środkowe litery złożą imię i nazwisko zna-
komitego w dziejach Polski męża.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Dopływ Wi-
sły. 3) Ptak swojski. 4) Miasteczko w gub. kieleckiej, pow.
Pińczowskim. 5) Osada w gub. lubelskiej, pow. chełmskim.
6) 7) Sławny hetman polski z XVI-go w.
8) Nazwa części mowy. 9) Sztuczne oblicze z tektury po-
malowane 10) Organ jednego ze zmysłów. 11) Samogłoska-

Łamigłówka kombinacyjna

ul. Olgierd W.

y	e	u	z	d	a	z	n	e	a
n	i	i	o	e	w	s	t	l	t
a	g	b	k	j	o	o	o	k	o
p	o	a	y	c	e	n	o	n	
i	b	d	n	n	a	i	j	t	c

W jaki sposób nie przestawiając żadnej z tych gło-
sek odczytać przysłówie polskie?

Trudna zagadka

podał Przyjaciel «Wieczorów».

Jedna kobieta wiejska, spotkawszy drugą, taką za-
dała jej zagadkę: «Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów
w zapasce, to wam oddam wszystkie dziewięć».

Kto zgadnie, ile też ta kobieta miała serów?

Rozwiązania do № 37-go.

Łamigłówki ramowej:

		1				5				
		W				O				
3	R	o	s	o	s	z				4
		l				m				
		b				o				
		o				l				
7	D	r	o	b	i	n				8
		z				n				
		2				6				

Zagadki literowe: «Dziady».

Figla: Zboże.